OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK VI. | ŁÓDŹ. PIĄTEK. 20 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 20

Skok aresztowanej
z drugiego piętra gmachu sądowego.

Bydgoszcz, 20 stycznia.

W dniu wczorajszym o godzinie 1.30 po południu, podczas doprowadzania do sędziego śledczego przy sądzie powiatowym w Bydgoszczy niejakiej Bartkowskiej, ta przechodząc korytarzem II. piętra i widząc otwarte okno, wskoczyła na parapet i nim zdołano się zorjentować, skoczyła na dół, ulegając ciężkim obrażeniom. Przywieziona do szpitala, w kilka godzin później zmarła.

Rydzewski był spółmordercą! —
— dowodzi w mocnych słowach oskarżenia prokurator Markowski.
Pierwszy akt tragedji — to Walaszczyk, drugi akt — Rydzewski, trzeci akt — niewykryci dotychczas spółwinowajcy mordu...

Łódź, 20 stycznia.

Od samego rana gmach sądu oblegają tłumy robotników. Klatka schodowa jest również przepełniona. Wzmocnione posterunki policyjne pilnują porządku.

Na sali rozpraw wśród publiczności niezwykłe podniecenie.



Rydzewski.

O godzinie 10,30 wprowadzają Rydzewskiego. Jest on nadal zupełnie spokojny i z uśmiechem rozgląda się dokoła.

O godzinie 10.40 rozlega się dzwonek. Wchodzi komplet sędziowski. Po chwili zabiera głos przedstawiciel oskarżenia

prokurator Markowski.

Mowa prokuratora.

Wysoki sądzie!

Kiedy w dniu 6 czerwca ub. roku komplet sądu dora‘ ‘go udał się na na-



Prokurator dr. Markowski.

radę celem wydania wyroku, wszyscy, którzy zostali na sali uświadomiali sobie, że **straszna zagadka całkowicie nie została wyświetlona.**

Zeznania alibistów, aczkolwiek niewiarygodne i w świetle faktów nawet nieprawdziwie, dawały chociaż 1 procent szans Rydzewskiemu, że jest niewinny.

Ani ohyda mordu, ani czyn Rydzewskiego, który otwarcie wyraził się wobec sędziego śledczego, że będzie walczył z czekającą go karą, a nie że będzie się starał udowodnić, iż jest niewinnym, wszystko to nie wpłynęło na sąd.

Dziś po dłuższej, żmudnej drodze jaką musiała przejść sprawiedliwość, sprawa znalazła się na wokandzie.

Dziś panowie sędziowie, gdy znów udacie się na narady,

znów zdaje się, że zagadka nie została rozwiązana.

Wydaje się jakgdyby ten czyn strasz ny 14 kwietnia ub. roku

był wynikiem akcji całej zbrodniczej bandy.

Przypomnijcie sobie, co mówiła św. Grochowina.

Ona widziała 3 mężczyzn.

Pierwszego **o wyglądzie robotnika, drugiego eleganckiego o wyglądzie inteligenta.** Obaj przeszli z przedsionku na ulicę. **Trzeciego** wreszcie widziała w przedsionku.

Zeznania Grochowiny dają nam do myślenia, że oprócz Walaszczyka i Rydzewskiego **był jeszcze trzeci, który zniknął z dochodzenia i śledztwa i nie stanął przed sądem.**

Możnaby powiedzieć, że Grochowina to świadek o słabej apercepcji, o słabej inteligencji. Możnaby myśleć, że tym człowiekiem o inteligentnym wyglądzie

był jeden z Plutów,

ale temu przeczy zarówno oświadczenie Growiny jak i obu Plutów. Wreszcie możnaby sądzić, że Grochowina się pomyliła, że ten osobnik o inteligentnym wyglądzie szedł od podwórza, a nie od przedsionka.

Świadkowie nadkomisarz Weyer i asp. Lutostański stwierdzają, że w dniu 14 kwietnia w klatce schodowej w domu przy ul. Andrzeja 4 w kilka godzin po zbrodni

byli jacyś robotnicy i przebierali się tam

Osobników przebierających się widziało kilka osób.

Cóż to ma znaczyć?

Lokator domu przy ul. Andrzeja 4 Izydorkiewicz poznał w albumie przestępców w Urzędzie Śledczym jednego z przebierających lecz przy konfrontacji z tym osobnikiem oświadczył że go nie zna.

Świadek Pluta miał wrażenie że go śledzą, gdy chodził do Urzędu śledczego składać zeznania i gdy wracał.

Nadkomisarz Izydorczyk stwierdza, że Walaszczyk w kilka chwil przed straceniem, gdy stał już przed słupem zawołał:

„Ludzie darujcie mi, ja tego nie zrobiłem z własnej woli".

Ta obca wola, to ten drugi osobnik, który nań działał — **Rydzewski** wiemy to z przewodu sądowego. Świadkowi Hryniakowi i Seweryniakowi, kierownikom prac na plantacjach miejskich na Polesiu konstantynowskim

zagrożono śmiercią

jeżeliby coś powiedzieli na niekorzyść Rydzweskiego.

Prócz tego na zasadzie zeznań Wojciechowskiego wiemy, że

Walaszczykowa następnego dnia po morderstwie kupiła na mieście mężowi, serdak

który mu sama wręczyła.

Mówiła wówczas znajomym, że mąż wyjeżdża zagranicę.

Walaszczykowa zaprzecza tym zeznaniom jednak musimy dać wiarę niejej ale Wojciechowskiemu. Walaszczykowa wie, że jeżeli powie, iż pomagała ukrywać się mężowi, może to być dla niej niebezpieczne.

Zbrodnicza szajka.

Walaszczykowa podważyła zeznania męża, mówiąc że on znał Rydzewskiego jeszcze przed awanturą w lesie Łagiewnickiem.

Moglibyśmy więc przypuszczać, że zeznania Walaszczyka są niepełne.

Wszystkie te szczegóły i zeznania świadków rzucają

niesamowity cień na całą sprawę.

Wydaje się nam, iż działała jakaś **zbrodnicza szajka, zorganizowany komplet morderców,**

że dzisiejsza sprawa to dopiero akt drugi tragedji, że nastąpi jeszcze akt trzeci.

Wiemy, iż mordercy rekrutują się ze środowiska pozbawionego wszelkich zasad moralnych: potwierdza to scena w lesie łagiewnickim, gdzie na sam widok policjanta w cywilnem ubraniu ludzie z Bałut wołają:

„Zabić tego łata".

Czy panowie przychylą się do **tezy kompletu bandy**

czy też nie — **to sytuacji Rydzewskiego nie zmieni.**

Co mówił Walaszczyk?

W świetle przewodu sądowego wina oskarżonego nie ulega wątpliwości wszakże dla określenia winy Walaszczyka stwierdzenie roli współprawcy miało wielkie znaczenie — sąd jednak skazał go:

Zajmiemy się teraz rdzeniem oskarżenia, a w 1-szym rzędzie zęznaniami Walaszczyka. Badany w 3-iem kom. policji na zapytanie, kto był współsprawcą zbrodni odpowiedział: **„Kazimierz Rydzewski".**

W urzędzie śledczem wobec posterunkowych, komisarzy i sędziego śledczego w celi więziennej wobec dozorców **z fotograficzną dokładnością przedstawiał udział Rydzewskiego.**

Wszystkie te zeznania nie różnią się od siebie ani na jotę nadaje im to zupełną moc dowodową.

Przecież zeznania te ostrzem swym zwracały się przeciwko Walaszczykowi **nie starał się on osłabić swego współudziału.**

Walaszczyk sam dostarczył władzom narzędzia zbrodni — czyż możemy więc nie dać wiary jego zeznaniom!

Gdy Walaszczyk był przesłuchiwany wroli świadka **na kilka godzin przed straceniem**, ani na jeden włos nie zmienił swych zeznań.

Gdybyśmy nie wiedzieli że siłę swych zeznań czerpie z realizmu i z faktów życiowych to musielibyśmy przyjąć że jest to człowiek o

wielkiem talencie literackim.

Przypomnijmy sobie jego opis sceny, rozgrywającej się na Placu Wolności, kupienia narzędzi zbrodni i samego morderstwa.

Scena konfrontacji.

Przypomnijmy sobie konfrontację Rydzewskiego z Walaszczykiem. Walaszczyk, jak stwierdzają liczni świadkowie, mówił: **„Kazik, przyznaj się! Ja przecież nie mówię ześ ty żgał".**



Vice-prezes Witkowski, przewodniczący.

— **„Łobuzie, co ty mnie wrabiasz do sprawy!"** — odpowiedział Rydzewski. Te zeznania setkami nitek **wiążą się** z tłem sprawy.

Nadaje im to moc **niewzruszonego** dowodu prawdy.

Sprawców bez wątpienia **było przynajmniej dwuch.** Świadczą o tem zeznania Grochowiny, jej syna oraz zeznania córki ś. p. prezydenta Cynarskiego, Irenki.

Zbrodniarz za drzwiami.

Widziała ona w przedsionku mężczyznę, w którym może poznała Walaszczyka. Ten zasłonił drugiego, który ukrywał się za drzwiami.

Irena Cynarska nie widziała, że za tymi drzwiami, ktoś się kryje. Biedactwo nie wiedziało, że jest to zbrodniarz który za kilka minut uczyni z niej sierotę.

O tym ,iż sprawców było przynajmniej dwuch, świadczy zeznanie Kaufmana i innych.

Scena po zbrodni przypuszczalnie wyglądała w następujący sposób:

Po zbrodni.

Ekler trzymał konie, bo przejeżdżał tramwaj. Majewski krzyczy do uciekającego Walaszczyka **„stój!"** Wszystkie oczy są zwrócone ku ul. Piotrkowskiej.

Drugi sprawca był jeszcze przez chwilę w bramie. Gdy poczęło się już robić gorąco, może słyszał już, że schodził dr. Sołowiejczyk, na jedną chwilę opuściła go przytomność umysłu.

Przypomniał sobie nagle że próbował dokonać włamania do sklepu Kutnera i wyrzucił z kieszeni kłódkę, którą później znaleziono.

Po chwili ten człowiek już znów panował nad swemi nerwami.

On nie wybiegł jak Walaszczyk,

on wyszedł zupełnie spokojnie

i z tego względu przy bramie nikt go nie zauważył...

— — — — — — — — — —

W chwili, gdy oddajemy numer pod prasę, **mowa prokuratora trwa nadal.**

18 gabinetów i 164 ministrów rządziło Polską.

89 ministrów pochodzi z Kongresówki, 48 z Małopolski, 11 z Kresów Wsch i 16 z Wielkopolski.

Do licznych i ważnych spraw, jakiemi zająć się będzie musiał nowy sejm, należeć będzie niewątpliwie taka zmiana konstytucji, którąby wpłynęła na większą trwałość i ciągłość prac rządów. Te bowiem w pierwszym dziesięcioleciu odrodzonej Polski zmieniały się zbyt często, co na bieg spraw państwowych nie mogło wpłynąć dodatnio.

Mieliśmy bowiem **od 23 października 1918 roku do chwili obecnej** ni mniej ni więcej tylko **osiemnaście gabinetów**, a mianowicie:

Józefa Świeżyńskiego, utworzony 23 października 1918 roku. **Jędrzeja Moraczewskiego** z 17 listopada 1918 roku; **Ignacego Paderewskiego** z 16 stycznia 1919 r.; **Leopolda Skulskiego** z 13 grudnia 1919 r.; **Władysława Grabskiego** z 23 czerwca 1920 r.: **Wincentego Witosa** z 24 lipca 1920 r.; **Antoniego Ponikowskiego** z 19 września 1921 r.; **Antoniego Ponikowskiego** z 10 marca 1922 r.; **Artura Śliwińskiego** z 28 czerwca 1922 r.; **Juljana Nowaka** z 31 lipca 1922 r.; **gen. Władysława Sikorskiego** z 16 grudnia 1922 roku; **Wincentego Witosa** z 28 maja 1923 r.; **Władysława Grabskiego** z 19 grudnia 1923 r.; **Aleksandra Skrzyńskiego** z 20 listopada 1925 r.; **Wincentego Witosa** z 11 maja 1926 r.; **Kazimierza Bartla** z 15 maja 1926 r.; **Kazimierza Bartla** z 27 września 1926 roku; **marszałka Józefa Piłsudskiego** z 2 października 1926 roku.

Ze wszystkich rządów **najdłużej do tej pory trwał gabinet Władysława Grabskiego,** od 19 grudnia 1923 roku do 14 listopada 1925 r., **najkrócej zaś gabinet Artura Śliwińskiego,** bo tylko od 28 czerwca do 7 lipca 1922 roku, **oraz ostatni gabinet Witosa, którego prace zostały** uniemożliwione wypadkami majowemi.

Przy tak częstych zmianach rządu uzyskaliśmy oczywiście **poważną listę dygnitarzy.** Byłych i obecnie rządzących ministrów mamy ogółem **stu sześćdziesięciu czterech.**

Podzieliwszy tę listę na dzielnice otrzymamy **z b. Kongresówki 89 ministrów, z Małopolski — 48, z Kresów Wschodnich — 11-u, z Wielkopolski — szesnastu.**

Jeżeli doliczymy do tego wszystkich **wiceministrów,** których powszechnie tytułuje się wiceministrami, możemy śmiało twierdzić, że mamy w Polsce **około pięciuset ludzi, do których przemawiamy uroczyście „panie ministrze!"**

Gdyby wszyscy byli dygnitarze zaciągnęli się do wojska, musianoby utworzyć z nich **trzy pełne kompanje żołnierzy.** To chyba trochę za wiele!

Przepełnienie uniwersytetów w Ameryce.

Młodzież garnie się do nauki.

Paryż, 19 stycznia.

(Agencja Telegraficzna „Express")

Ciekawą statystykę podają dzienniki amerykańskie o liczebności studentów w Ameryce. Jak ustalono, w ciągu ostatnich 5 lat liczba studentów w Ameryce wzrosła o 25 procent. Najwięcej studentów uczęszczało w roku ubiegłym na uniwersytecie w Columbji, których liczba wynosiła 32.244 osób. Na uniwersytecie w Kalifornji było 25.534 studentów. W szeregu innych uniwersytetach liczba ich wynosiła od 10 do 20 tysięcy.

Medal pamiątkowy Instytutu Chemicznego.





Z okazji otwarcia Instytutu Chemicznego w Warszawie, został wybity piękny medal pamiątkowy, który na pierwszej stronie ma portret inicjatora instytutu, Pana Prezydenta Mościckiego. Zdjęcia nasze przedstawiają obie strony medalu

Samobójstwo bankiera Schwoba.

Człowiek, który trząsł ongiś finansami świata wpadł w skrajną nędzę wskutek machinacji „przyjaciela".

W małym hoteliku w Paryżu na Rue Maubegue popełnił samobójstwo 84-letni bankier August Samuel Schwab, z którego firmą miała przed wojną nowiązane stosunki znaczna część banków warszawskich.

Szczupły orszak pogrzebowy, złożony zaledwie z kilku osób odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku tego ongi potentata pieniężnego, który ostatnie lata życia swego spędził w zupełnej nędzy.

Imię bankiera Augusta Schwoba głośne było w Wiedniu przed czteroma laty. Podały wówczas pisma wiedeńskie szczegóły sensacyjnego wydarzenia w jednym z elegantszych hoteli, w którym zamieszkiwał jak Schwob, tak i jego były wspólnik Leopold Rostau.

Dnia pewnego Schwob zjawił się w pokoju Rostau i zażądał wypłacenia mu 3 miljonów franków tytułem należności wypływającej z czasów, gdy obadwaj prowadzili wspólne interesy.

Gdy Rostau począł w tym względzie dawać wymijające odpowiedzi, starzec wyciągnął z kieszeni rewolwer i kto wie co stałoby się, gdyby nie wyrwano mu go z ręki.

Schwoba aresztowano. Był on jednek zwolniony z zarzutu usiłowania zabójstwa i skazany na 2 miesiące aresztu za wymuszenie.

Życie tego człowieka jest iście balzacowską opowieścią. Były konjunktury niezmiernie podatne dla ludzi zdolnych i zręcznych. To też Schwob zyskuje wkrótce wybitne stanowisko w świecie finansowym i staje się założycielem banku swego imienia.

Bank jego wkrótce uważany jest za jedną z najbardziej odpowiedzialnych instytucji.

W Paryżu poznaje się z Leopoldem Rostau, również wybitnym finansistą i tęgą głową i realizmuje z nim do spółki swe wielkie plany i tranzakcje. Wspólna praca trwa długi czas z rozmaitemi wynikami. W 1912 jednak roku **Rostau bankrutuje na sumę 10 miljonów franków i pozostaje dłużny przyjacielowi swemu i wspólnikowi kolosalną sumę 3 miljonów.**

Cios ten dotknął nader boleśnie Schwoba.

Schwob jednak wierzy w niezwykłe zdolności swego przyjaciela i nie wątpi, że z czasem odbierze nie tylko kapitał, ale i należne mu od niego procenty!

I rzeczywiście wojna światowa stawia na nogi Rostau'a, robi on znowu wielkie interesy i etabluje się w Wiedniu, gdzie wstępuje jako główny koncesjonarjusz Banku Kontynentalnego.

Schwob przejeżdża do Wiednia po odebranie pieniędzy, ale nieudane spekulacje giełdowe **zwalają znowu z nóg przyjaciela jego Rostau'a, mimo to jednek opiekuje się on starym umieszcza go w tym samym eleganckim hotelu, gdzie zamieszkuje sam,**

Tam Schwob godzi na jego życie poczem powraca z powrotem do Paryża. Rostau tymczasem ucieka z Wiednia i udaje się do Rzymu, aby pod protektoratem Watykanu zorganizować olbrzymią wszechświatową loterję. Projekt ten pada i nigdy nie zostaje zrealizowany, a twórca jego usiłuje popełnić samobójstwo.

Wówczas nieszczęsny jego wierzyciel i dawny wspólnik August Schwob, utraciwszy wszelką nadzieję odbioru swych miljardów, kończy życie zatruwając się gazem w pokoiku nędnego hotelu.

Urodził się w Tybecie i rozlazł się po całym świecie.

Odkrycie ojczyzny charlestona.

Nareszcie odnaleziono ojczyznę charlestona, a stało się to dzięki angielskiemu dziennikarzowi, który odbył podróż po Tybecie i zapoznał się z życiem tamtejszych klasztorów.

Wynalazcami charlestona są kapłani Lamy. Podczas uroczystości religijnych wykonują taniec łudząco przypominający modnego dziś charlestona.

Do pląsów kapłańskich przygrywa orkiestra, posiadająca instrumenty podobne do jazzbandowych.

Święty taniec tybetański, znany przed tysiącem lat podpatrzyli amerykanie i aklimatyzowali go w swej ojczyźnie.

Londyn-Nowy Jork.

„Samolot czeka, proszę wsiadać!"



W imieniu angielskiego towarzystwa awiacyjnego udał się do Nowego Jorku dyrektor Burney, aby podpisać z kapitalistami amerykańskimi ostateczną umowę, dotyczącą budowy statków powietrznych, któreby utrzymywały stałą komunikację między Ameryką i Londynem.

Nowo organizujące się towarzystwo ma zamiar wybudować 4 statki powietrzne systemu Zeppelina, mogące pomieścić 100 pasażerów.

Czas podróży z Londynu do Nowego Jorku obliczony jest na 38 godzin, a cena biletu ma wynosić 100 funtów angielskich od osoby.

Przy końca maja lub w pierwszych dniach czerwca uruchomiona będzie stała komunikacja przez Azory.

Na zdjęciu widzimy wnetrze takiego napowietrznego kolosa R. 100, który wkrótce będzie wykończony.

Pachnący proces.

F. Cotty contra E Cotty.

Francois Cotty „tworzy" od wielu lat symfonje zapachów, które uczyniły jego firmę sławną na obu półkulach ziemi. Laury i bogactwa Franciszka Cotty'ego nie dawały spać obywatelowi noszącemu to samo nazwisko, ale imię inne — p. Ernestowi Cotty'emu. Zorganizował on z pomocą pożyczonego kapitału 700.000 fr. fabrykę perfum p. f. „E. Cotty" z filją w Nowym Jorku.

Francois Cotty rozpoczął dwa procesy: jeden we Francji, drugi w St. Zjednoczonych. Proces francuski zakończony został dopiero w tych dniach i to dało okazję czasopismom prawniczym paryskim do porównania wymiaru sprawiedliwości w Paryżu i Nowym Jorku.

We Francji proces trwał dziewięć lat, zakończył go w ostatniej instancji, surowy wyrok: p. Ernest Cotty otrzymał pięć miesięcy aresztu i 100.000 fr. kary. W ciągu dziewięciu lat jednak zbierał zyski, podobno spłacił pożyczkę i nawet uzbierał coś niecoś grosza, który mu starczy nie tylko na zapłacenie kary.

W Stanach Zjednoczonych wyrok ostateczny przyszedł w ciągu 12 miesięcy i brzmiał niesłychanie prosto: „P. Ernest Cotty obowiązany jest wywiesić nad drzwiami swojego sklepu szyld z następującym wyraźnym i czytelnym plakatem: Oświadczamy naszym klijentom, że nasz sklep to nie jest prawdziwy Cotty i że nie sprzedajemy perfum jego wyrobu".

Łódź w dobie chłopczycy.

W.elka rewia karnawałowa „Expressu' w 4 seriach.

Seria I: Pani Berta szaleje!..

Rys. St. Dobrzyński.

3)



ywot kobietki
ie jest zbyt letki
dy fryzjer odszedł
est tańca bóg.

Uczy pas nowe
Black - bottomowe
A Berta tańczy,
nie skąpiąc nóg...

4)



A w „Teatralce"
Wprost lizać palce
Smukła jak kukła
Już Berta jest

Dyskretnie, boczkiem
Wciąż strzela oczkiem
Ach, co za gracja, ach,
co za gest...

5)



Gdy te oferty
Masz pięknej Berty
Trudno się oprzeć,
no — ani rusz.

Spójrz: oto młodzian
Szykownie odzian
„Charlestonuje" z nią
wściekle już. (D.c.n.)

Student—handlarz żywym towarem.

Usiłował wywieźć swoją narzeczoną do Argentyny.

Tajemnicze tranzakcje biura kinematograficznego.

Z Poznania donoszą:

W roku akademickim 1921 — 22 26-letni Stefan Mrozowski był studentem wydz. medycznego uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, lecz przerwawszy studja, przerzucił się następnie na... **oszukańcze tranzakcje i afery.** Gdy wieści o przestępczych poczynaniach i fałszerstwach Mrozowskiego zaczęły dochodzić do władz śledczych, które zainteresowały się jego osobą, b. student wtedy zniknął z Wilna, przenosząc się na teren Wielkopolski.

W Poznaniu zawarł on znajomość z Ogórowskim, przeniesionym z Wilna do Brzostkowa, i zaczął starać się o rękę jego córki, nie czując się jednak bezpieczny pod swojem własnem nazwiskiem, **podawał się zawsze za „doktora" Wysockiego.**

Nauczyciel nie znając bliższych sprawek przystojnego i b. wymownego „doktora", nie sprzeciwiał się częstym jego wizytom, chociaż potem przyszło mu gorzko tego żałować.

Rzekomy „doktor", który sfałszował sobie nawet zaświadczenie asystenta uniwersytetu poznańskiego, **uwiódł zakochaną w nim do szaleństwa dziewczynę i potem... pod pozorem udania się do znajomego lekarza okrętowego, dr. H..lperina, do Stanów Zjednoczonych, zamierzał wywieźć narzeczoną do Argentyny, aby tam wepchnąć ją w bagno rozpusty.**

Plan ten jednak nie powiódł mu się, mimo całego doświadczenia wytrawnego handlarza żywym towarem, gdyż policja tymczasem wpadła już na jego trop i oszust zmuszony był uciekać do Gdańska.

Dość bliskie stosunki, łączące dawniej Mrozowskiego vel Wysockiego, który również posługiwał się dokumentami Edwarda Leszczyńskiego, z właścicielem biura kinematograficznych reklam świetlnych w Wilnie, niejakim S. **zwróciły uwagę policji i na tego ostatniego.** Przedtem już podejrzewano, że skupiec po za reklamami, zajmuje się również jeszcze bardziej rentownem zajęciem, jakiem bezwzględnie jest handel żywym towarem lecz na gorącym uczynku pochwycić go nie zdołano.

Po ucieczce Mrozowskiego na teren wolnego miasta Gdańska, wywiadowcy policji dowiedzieli się, że S. koresponduje ze zbiegiem, co do którego nie było wątpliwości, że zajmuje się haniebnym procederem.

Obserwacja skrzynki pocztowej S. upewniła władze śledcze w podejrzeniach i... **S. aresztowano.** Między listami, które pisał Mrozowski, używający już wtedy nazwiska Ossolińskiego, znaleziono kilka, których treść kazała domyślać się właściwego ich znaczenia, a pozatem **w paru pismach było wyraźnie wspomniane o zniknięciu Ireny i niejakiej Kochańcówny z Wilna oraz o uwiedzionej przez wyrafinowanego przestępcę pewnej mężatki i młodej panny,** które również miały być wywiezione do południowo - amerykańskich domów rozpusty. Niezwykłą tą aferą zajęły się władze sądowo śledcze, przyczem sąd okręgowy w Wilnie wysłał za oszustem listy gończe.

Na mocy tych listów władze śledcze zwróciły się do dyrekcji policji gdańskiej o aresztowaniu Mrozowskiego.

Przed kilku dniami do komendy policji w Tczewie przybyli funkcjonarjusze gdańskiej policji, którzy wydali w ręce władz polskich poszukiwanego przestępcę.

Mrozowskiego przewieziono do Warszawy do urzędu Śledczego. Po przesłuchaniu osadzono go w więzieniu śledczem.

Aresztowany zachowuje się wobec policji bardzo arogancko. Jako powód fałszerstw podaje, że... chciał w ten sposób uniknąć służby w wojsku. **Pozatem Mrozowski wypowiada przemówienia na cześć sowietów i... Litwy,** wołając, że tam poznałby się na nim i nie wodzili po sądach.

Cała ta niebywała sprawa wzbudziła powszechne zainteresowanie, przyczem najbardziej budzą ciekawość **tajemnice zakulisowych tranzakcyj biura kinematograficznego w Wilnie.**

„Oczyszczenie" Łodzi

winien przejąć w swe ręce magistrat.

Łódź, 20 stycznia.

Brud jest, jak wiadomo, wiecznym problematem Łodzi. Jest to sprawa, która nie schodzi z porządku dziennego oficjalnych konferencji, rozmów i dyskusji, którą zajmują się już dziś prawie wszyscy, a która mimo to nie została jeszcze w dosłownem znaczeniu rozwiązana. Powracamy do niej obecnie, ze względu na jej aktualność, w związku z ostatniemi zmianami atmosferycznemi i odwilżą, która zamieniła Łódź w olbrzymie cuchnące bajoro.

Przed kilku dniami, donosiliśmy na łamach „Expressu" o konferencji odbytej w województwie, na której obszernie i szczegółowo dyskutowano nad problemem generalnego oczyszczenia Łodzi.

Chodziło przedewszystkiem o śnieg i lód, którego na ulicach (krańce miasta) leżą całe góry. Konferencja, ściśle mówiąc nie dała żadnego pozytywnego rezultatu. I tym razem skończyło się tylko na dyskusji. Wprawdzie w ostatnich dniach magistrat przezn... szereg placów na wywózkę śniegu i śmieci — to jednak biorąc pod uwagę koszty wywozu, kamienicznicy urządzają się bardziej praktycznie i nieczystości wogóle nie wywożą. Owoce tej „praktyczności" — „czujemy" (w dosłownym sensie) wszyscy aż nadto dobrze.

Problem więc w zasadzie swej dalej jest nie rozwiązany.

Tajemnicą poliszynela jest, fakt, że punkt ciężkości w tej sprawie tkwi w sporze pomiędzy kamienicznikami a magistratem na temat zagadnienia — kto powinien ponosić koszty oczyszczania miasta. Spór nie został zlikwidowany i trwa w dalszym ciągu, cierpi zaś na tem wyłącznie ludność.

Należałoby jednak sprawę tę w końcu załatwić. Naszem zdaniem, należałoby wysunąć zgoła nową koncepcję, która ze wszystkich dotychczasowych projektów najbardziej jest racjonalną i życiowo praktyczną. Oczyszczanie miasta winien bowiem wzorem zagranicy przejąć w swe ręce magistrat, pobierając w zamian za to odpowiednie opłaty od właścicieli nieruchomości.

Podobny memorjał wnieśli do magistratu warszawskiego w tych dniach również obywatele Pragi. Czynniki miarodajne w Łodzi winny również projektem takim poważnie się zainteresować.

Różowa perła z Ceylonu

na pokrycie weksla na 4 000 złotych.

Z Warszawy donoszą:

Pani Emilja Wielska (Ossolińskich 6) pożyczyła Aronowi Asinowskiemu 4 tysiące złotych na weksel. Dłużnik wymienił dom nr. 29 przy ul. Żórawiej, jako stałe miejsce zamieszkania.

Choć twierdził, że jest poważnym handlowcem, weksla nie wykupił w terminie. Poza tem p. Wielska ustaliła, iż podany adres jest fałszywy.

Minęło kilka tygodni.

Wczoraj przechodząc ulicą Złotą, p. Wielska spotkała się oko w oko z Asinowskim. Nie zmieszał się bynajmniej, uchylił kapelusza i rzekł:

— Właśnie miałem zamiar udać się do szanownej pani, by przeprosić za zwłokę. Gotówki przy sobie nie mam, ale posiadam kwit na zastąpioną różową perłę z Cejlonu wartości 5 tysięcy złotych. Jeżeli pani sobie życzy, to możemy zaraz pojechać.

I zawiózł warszawiankę taksówką na ulicę Próżną nr. 7. Po drodze wyznał, iż brakuje mu 600 złotych. Pani Wielska wręczyła mu tę sumę.

— Proszę zaczekać, za kilka minut wrócę.

I z temi słowy wszedł do bramy.

Po półgodzinnem oczekiwaniu p. Wielska udała się na zwiady. Stwierdziła, że wprost z bramy jest zapasowe wejście do restauracji, przez którą niewątpliwie wydostał się Asinowski i uciekł.

Bezczelnego oszusta poszukuje policja.



— Jak się dostać najprędzej do szpitala miejskiego?
— Przejdź pan w poprzek ulicy tuż przed wozem tramwajowym.

Przez monokl.

SPRAWDZIŁ.

Pocięty przez golarza klijent prosi o szklankę wody, wypełnia nią sobie usta i przegląda się w lustrze.

— Przepraszam, co szanowny pan robi?

—Chciałem się tylko przekonać, czy mi tędy nie przecieka — objaśnił gość połknąwszy wodę.

NA LEKCJI ANATOMJI.

— A więc gdzie znajduje się śledziona?

Milczenie.

— No, nie wie pan? Mniej więcej w tem samem miejscu, gdzie pański zegarek... A więc?

Student po długiem wahaniu: — Czyżby w lombardzie panie profesorze?

ZA 10 MINUT.

Mąż: Jakto obiad jeszcze nie gotów? Nie mam chwili czasu idę do restauracji.

Żona: Możebyś zaczekał jakie 10 minut.

Mąż: Będzie gotowy?

Żona: Nie, ale ja się ubiorę i pójdziemy razem.

Co usłyszymy przez radjo

WARSZAWA, fala 1111.

11.40—12.00 — Komunikaty PAT. 12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorol., oraz hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 14.40—15.00 — Komunikaty PAT., 15.00 — Komunikaty: meteorol., gospodarczy, oraz nad program. 15.20—16.20 — Przerwa., 16.20—16.40 Przegląd wydawnictw perjodycznych, omówi p. t. „Społeczne i gospodarcze oszczędności“ — wygł. p. Bolesław Mrozowski. 17.05—17.20 prof. Henryk Mościcki. 16.40—17.05 — Odczyt Komunikat PAT. 17.20—17.45 — Odczyt p. t. „Życie obyczajowe i towarzyskie w księstwie Warszawskiem“ (Dział „Historja Polski“), odczyt II wygł. prof. Janusz Iwaszkiewicz. 17.45-18.55 — Transmisja koncertu popołudniowego z Katowic. 18.55—19.05 — Komunikaty PAT. 19.05—19.15 — Komunikat rolniczy, oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.15—19.30 — Rozmaitości wygł. p. Ludwik Lawiński. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. „Zabawa dzieci — Zagadnieniem Społecznem“ (Dział „Sport i wychowanie fizyczne“) — wygłosi p. Prażmowska. 19.55—20.15 — Pogadankę muzyczną z cyklu „Dzieje muzyki“ wygł. prof. Stanisław Niewiadomski. 20.15 — Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie biuletyn „Messager Polonais“ w języku francuskim. 22.00-22.05 Sygnał czasu i komunikat lotniczo-meteorol. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT. 22.20—22.30 Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nad program. 22.30—22.45 — Komunikaty PAT.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

WIEDEŃ 7 kw. 517,2 m.

16.15 — Koncert popołudniowy. 18.30 — Odczyt. Stanowisko kupiectwa austrjackiego w handlu międzynarodowym. 19.00 — Odczyt medyczny. Choroby skóry. 19.30 — Transmisja z sali koncertowej.

LOTERJA FANTOWA ZWIĄZKU PODOFICERÓW REZERWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej urządza loterję fantową na rzecz utworzenia warsztatów pracy dla bezrobotnych członków. Chcąc przyjść z pomocą tym, którzy rzeczywiście potrzebują pracy, apeluje tą drogą do szerokich mas łódzkiego społeczeństwa znanego ze swej ofiarności o poparcie naszego celu.

Sprzedaż biletów w cenie tylko 50 groszy odbywa się w lokalu Ogóln. Zw. Podoficerów Rezer. Okr. Łódzkiego przy ulicy Piotrkowskiej 82.

O kim świat mówi:

Tragiczny zgon aktora.



Ś. p. Tadeusz Piwiński, artysta dramatyczny członek wileńskiej „Reduty“ popełnił zamach samobójczy.

Marja Orska ubezwłasnowolniona.



Marja Orska, słynna berlińska artystka, żona bankiera Bleichroedera, została ubezwłasnowolniona.

Jak tu trafić do Łodzi?

Jest „Fabryczna“, jest „Kaliska“, tylko Łodzi „jako takiej“ — niema wcale.

Łódź, 20 stycznia.

Rzecz dzieje się na dworcu Głównym w Warszawie, przed jedną z kas biletowych.

Przy okienku stoi jakiś obywatel, którego wygląd szlagoński i mowa świadczą o tem, że musi on być rodem gdzieś z zachodnich kresów. Jakby — Śląsk, czy coś w tym rodzaju...

— Proszę pani, chcę jechać do Łodzi, mówi do kasjerki.

— Do jakiej?

— Jakto: do jakiej?

— No — Fabrycznej, czy Kaliskiej?

— O, pierony... To w kaliskiem też jest jakaś Łódź? Ja chcę do tej, gdzie som fabryki, do tej fabrycznej...

— Ależ — dobrze, tylko na jaki dworzec! — niecierpliwi się kasjerka. Na dworzec Kaliski, czy na dworzec Fabryczny?

Tu szlagon robi głupią minę.

— Bo ja wiem? A co to za różnica? Daj panna do Łodzi i basta!...

— Do Łodzi — tak zwyczajnie — niema. Musi pan się zdecydować, dokąd pan chce. A różnica — jest. Wynosi ona — 1 złoty i 15 groszy...

— O — sakramencka...

I obywatel z dalekiej rubieży nie ma pojęcia, jaki bilet ma wykupić — jak do tej Łodzi dostać się najwygodniej... Bo miasta nie zna, a kasjerka również nie może udzielić mu wyczerpujących informacyj.

— Niech pani da na dworzec główny... Cóż to — takie duże miasto nie ma wcale dworca głównego, tylko same podrzędne?... Jakżeż to tak?

W rezultacie wykupuje bilet na dworzec Kaliski — na chybił - trafił — licząc, że z tego dworca... będzie bliżej do centrum miasta...

***

Każde wielkie miasto ma kilka dworców. Jest Warszawa-Wschodnia, Warszawa - Gdańska, Warszawa - Wileńska, ale jest też przedewszystkiem — Warszawa Główna. Tak samo jest Lwów - Podzamcze, jest Lwów - Łyczaków, jest Lwów - Kleparków, ale jest też lwowski: dworzec Główny...

Łódź tylko stanowi oryginalny wyjątek: jest fabryczna Łódź, jest kaliska Łódź, tylko Łodzi „jako takiej“ — niema wcale...

Jest to dla ludzi, wybierających się do polskiego Manchesteru, a nie znających go jeszcze wcale niemałe utrudnienie, tembardziej, że między Łodzią Fabr. a Łodzią Kaliską figurują w rozkładzie jazdy aż dwie stacje: Widzew i Chojny.

Czy ta „fabryczno - kaliska“ nomenklatura nie dałaby się nieco uprościć?

J. Z.

Bunt pijaków w komisarjacie.

Zdemolowali celę i urządzili kocią muzykę.

Z Warszawy donoszą:

Podchmielony p. Kazimierz Sztrembacher (Piękna 48), usiłował przejechać się wierzchem na koniu dorożkarskim dokoła placu Zbawiciela.

Sprzeciwił się temu rumak, przyzwyczajony do dyszla oraz woźnica, p. Kacper Śmigielski. Wywiązała się ostra wymiana zdań, następnie wymiana ciosów i ostatecznie pana Sztrembachera zamknął policjant w areszcie przy XI komisarjacie.

Po upływie pół godziny do pokoju dyżurnego przodownika wpadli trzej pijani panowie.

— Czy tu siedzi Kazio?

— zagadnęli.

Przodownik odpowiedział twierdząco, a miało to ten skutek, że przybysze zażądali natychmiastowego zwolnienia aresztanta.

Spotkawszy się z odmową, jeden z pijaków krzyknął „Hop!“, przeskoczył parapet i rzucił się na przodownika Nowickiego, który na szczęście zdążył nacisnąć guzik alarmowego dzwonka.

Na schodach zadudniły kroki. Sześciu policjantów wbiegło do pokoju. Awanturników obezwładniono w mgnieniu oka i wpakowano do ogólnej celi. Nikt nie podejrzewał, jakie to będzie miało następstwa.

Nowi lokatorowie zbuntowali kilku pijaków. śpiących dotychczas spokojnie na pryczach i rozpoczęli piekielny koncert.

Dzikie wycia wstrząsały murami aresztu, po pewnym czasie rozległ się brzęk tłuczonych szyb i trzask łamanych desek.

Przodownik Nowicki uznał, że ekscesy przyjmują niepożądany obrót. Na czele dziesięciu posterunkowych wkroczył do celi i pozakładał pijakom kajdanki.

Trzech, stawiających opór, odesłano niezwłocznie na „Pawiak“. Byli to: Jakób Sztrembacher, brat niefortunnego kawalerzysty, Henryk Fijałkowski (Koszykowa 65) i Wiesław Czerwiński (Piękna 48).

Podczas dwugodzinnego buntu, urwipołcie wyłamali futryny okienne, poobtłukiwali tynk ze ścian, uszkodzili piece i zdemolowali prycze.



Jak Edm. Szafrański z Łodzi wyszedł i do Łodzi znów wrócił.

Łódź, 20 stycznia.

Wśród tegorocznych „nabytków“ w zespole Teatru Popularnego zajmuje bezsprzecznie jedno z naczelnych miejsc — Edmund Szafrański.

Wielce uzdolniony aktor ten zaznaczył dobitnie to stanowisko swe w szeregu doskonale odtworzonych ról, jak: Zygmunt August („w królewskim jedyna ku“ Rydla) generał rosyjski (w „Szkole miłości“) opiekun (w „Popychadle“) itd.

—Wychowując się w Łodzi od lat niemowlęcych, marzyłem o teatrze już jako 10 — 11-letni brzdąc... opowiada nam p. Szafrański. Pierwsze w życiu widowisko tetralne, jakie ujrzałem, miało miejsce w budynku obecnego kina Apollo przy ul. Konstantynowskiej. Grywał tam wtedy ze swoją trupą dyr. Wołowski — dawano aktualną podówczas „Emigrację chłopską“, sztukę ludową Anczyca...

Dawne to czasy... Budowano wówczas dopiero na tem samem terytorjum gmach Teatru Wielkiego, który zresztą zdążył od tego czasu nietylko powstać, ale i — zniknąć już z powierzchni Łodzi...

A ta „Emigracja chłopska“ wywarła na mnie wtedy piekielne wrażenie... Marzenie o teatrze wypełniło odtąd już całe moje dzieciństwo... Cóż dziwnego, że — gdy po ukończeniu szkół zacząłem w Warszawie grywać w teatrach amatorskich i poczęto poważnie wmawiać mi „talent“ — wstąpiłem pewnego razu na stałe do ówczesnego warszawskiego Teatru Popularnego przy ul. Kiliksta (dzisiejszej ul. Śniadeckich).

Począłem pod dyrekcją ś.p. Popławskiego odrazu grywać role: Skrzetuskich, Kmiciców w trylogji Sienkiewiczowskiej itp.

Było to w roku 1913. W następnym roku znalazłem się już na scenie teatru Polskiego u Szyfmana. Tu jednak... wlazła w drogę“ wojna. Na początku 1915 roku — ewakuacja do Wilna. Tam dostałem się pod dyrekcję śp. p. Bolesławskiego — znanego łodzianina z czasów przedwojennych...

Był to ciekawy okres... Dawaliśmy modną podówczas, bo aktualną satyrę na Niemców, pióra Kiedrzyńskiego i Raynela, p.t. „Warszawka i krakusik“. Graliśmy tę sztukę mnóstwo razy, powodzenie było wielkie, ale cóż — kiedy Niemcy poczęli zbliżać się do Wilna, a nas ostrzegano ze wszech stron, że „jak przyjdą — powieszą was za to wyśmiewanie ich na scenie“... Trzeba było zawczasu dać drapaka...

Uciekliśmy do Odessy. Cała trupa, z Bolesławskim na czele. Ale z powodu wojennego chaosu na kolejach rosyjskich — przybyliśmy do Odessy — sami. Dekoracje, kostjumy i wszelkie rekwizyty zawędrowały „przez omyłkę“ do... Syberji. Oczywiście — nie mogliśmy grać przez dłuższy czas, nim nie przysłano nam ich do Odessy, więc tymczasem musiał każdy ratować się, jak mógł... Ja zostałem... robotnikiem portowym, zarabiałem na chleb, ładując przez szereg ty godni ciężary...

Epopeja rosyjska skończyła się w r. 1918. Od tego czasu pracuję znów w Polsce. Grałem w Lublinie, Bydgoszczy, Toruniu, Katowicach — w Łodzi jestem po raz pierwszy...

Grywam role z zakresu charakterystyczno-dramatycznego... A kiedy tak sięgnę pamięcią wstecz do lat dziecińtwa i przypomnę sobie moje pierwsze w życiu wrażenie teatralne z teatru przy Konstantynowskiej czuję się związany jakimś dziwnym sentymentem z tem miastem.... kończy swe zwierzenia p. Szafrański.

R.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.20 wiecz. po raz ostatni groteskowa operetka w 3-ch aktach „Wesoła para“ z p. Piątkowską i Millerem w rolach nieuchwytnej pary łobuzerskiej. W sobotę o godz. 4.20 po południu dla młodzieży komedja Al. hr. Fredry „Pan Geldhab“, wieczorem o godz. 8.20 pełen beztroskiego humoru wodewil w 4-ech aktach „Krakowskie zuchy“ w nowej obsadzie ról tytułowych.

Oryginalny podarek noworoczny.

Niespodziewanem ojcostwem z loterii odbarzył Sylwester starego kawalera.

Rzecz dzieje się w wielkiej paryskiej restauracji.

Muzyka gra ochoczo, strzelają butelki szampana, a wskazówki zegara zapowiadają za 5 minut Nowy Rok.

Nazaz zjawia się na sali zarządzający restauracją, a w ręku trzyma pakunek. Widocznie podarunki noworoczne dla gości.

Zarządzający ucisza orkiestrę odzywa się do gości:

—Właśnie w tej chwili u drzwi lokalu znaleźliźmy podrzutka. Nieszczęsna matka przypięła do poduszki kartkę, którą pozwolę sobie odczytać:

— Nie mam środków, aby wyżywić me dziecko. Zajmijcie się niem, bogacze, i wychowajcie je na porządnego człowieka.

Na sali zapanowało ponure milczenie, kilka kobiet zaszlochało.

Wreszcie odezwał się jakiś mężczyzna:

— Puścimy dziecko na loterję kto wyciągnie najwyższy numer, zabierze podrzutka. Proszę kupować losy, sztuka 500 franków. Suma ta przeznaczona będzie na wychowanie dziecka.

Pomysł przywitano oklaskami i w kika minut zebrało się 30 tysięcy franków.

Najwyższy numer wyciągnął 40-kilku letni mężczyzna, do tej chwili nie żonaty. Trochę niemile dotknął go ten nowo roczny podarunek losu. Wziął jednak dziecko na ręce i wyrzekł z przekonaniem:

— Nic innego mi nie pozostaje jak ożenić się w tym roku.

Wśród ogromnej wesołości i powinszowań, wypito zdrowie kandydata do małżeństwa i jego wychowanka.

Krwawa wdowa zamordowała swą rywalkę

w sporze o niezdecydowanego „narzeczonego".

W węgierskiem mieście Szegedin rozegrała się w tych dniach krwawa tragedja, spowodowana miłością dwu młodych wdów do jednego mężczyzny.

36-letnia przystojna wdowa Marja Zory żyła w zażyłej przyjaźni z sąsiadką swą Józefą Usvari, również młodą i urodziwą wdówką.

Przyjaźń ta zmieniła się w najstraszniejszą nieprzyjaźń, gdy zjawił się 40-letni Piotr Kovacs. Chętny do żeniaczki kawaler nie mógł się zdecydować na wybór między obiema przyjaciółkami.

Jednego dnia podobała mu się lepiej Marja, drugiego dnia — Józefa.

I ten brak decyzji doprowadził do zbrodni.

Przed kilku dniami wybrała się pani Marja Zory w towarzystwie dwu swych córeczek w odwiedziny do pani Józefy Usvari.

Między wdowami rozpoczęła się sprzeczka na temat wspólnego wielbiciela. W czasie kłótni porwała p. Józefa Usvari za siekierę i rozbiła nią głowę swej rywalce, a następnie ciężko zraniła obie jej córki.

Morderczynię aresztowano.

Na śledztwie wyznała, iż przyczyną zbrodniczego czynu była miłość.

Radjo pod biegunem.

Pomiędzy norwerskiem ministerstwem oświaty a radjostacją w Oslo toczą się układy o wprowadzenie w godzinach rannych audycji dla dzieci w wieku szkolnym.

W wielu miejscowościach norweskich, położonych daleko na północy, od bywa się nauka szkolna nieregularnie z powodów klimatycznych, w niektórych zaś drobnych osadach niema szkół ze względu na małą liczbę dzieci. Wszystkie te braki zastąpi radjo i każdy obywatel Norwegji choćby mieszkał pod biegunem, będzie miał możność korzystania z wykładów szkolnych.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

18)

Jeszcze o hr. Vilardzie. — Oficer francuski na „Siekierowej górze". — Korpus dyplomatyczny na Sołówkach.-Tragiczna prób ucieczki

Meksykański konsul, przebywający na wyspach Sołowieckich rozporządza paszportem dyplomatycznym, zapewniającym mu nietykalność. Po przybyciu do obozu hrabia Vilard wysłał do Meksyku obszerne doniesienie o nadużyciach w stosunku do jego osoby władzy sowieckiej, wszakże raport ten zniszczyła cenzura sołowiecka. Wówczas konsul wystosował do swego rządu telegram, zredagowany w języku Ezopa. Telegram rozpoczynał się tak:

— „Odbywam niezwykle interesującą podróż po Rosji północnej"...

Zagranicą widocznie znany jest fakt więzienia na Sołowkach meksykańskiego dyplomaty, ponieważ pewnego razu pocztą lotniczą nadesłano mu z Londynu większą przesyłkę. Podczas aresztowania czekiści zrabowali wszystkie bagaże meksykańczykowi).

Hrabia Vilard prowadzi korespondencję z Cziczerinem, domagając się swego zwolnienia z więzienia. Wszakże Meksyk leży daleko, niema ani potężnej floty, ani też pieniędzy na pożyczkę dla sowietów, to też ludowy komisarjat do spraw zagranicznych uprzejmie odpowiada na listy swego kolegi-dyplomaty, dyskretnie przemilczając sprawę uwolnienia. Dzięki tym listom zwolniono jedynie hrabiego od ciężkich robót. Wszakże hrabina Vilard narówni z innemi „kaerkami" zmywa podłogi w barakach i pierze czekistom bieliznę.

Ciekawa jest postać innego sołowieckiego „szpiega", — szefa sztabu francuskiej dywizji piechoty. Dostarczono go na wyspy Sołowieckie w roku 1922. Od tej chwili francuz niemal bez przerwy siedzi na sławetnej „Siekierowej Górze" (miejsce tortur), ponieważ stanowczo odmawia wykonywania jakiejkolwiek pracy, domagając się zwolnienia z katorgi.

Na wyspach Sołowieckich można spotkać obywateli nie tylko krajów, z Rosją sąsiadujących, lecz i przedstawicieli wszystkich wielkich mocarstw. Wielu jest w obozach anglików, włochów, japończyków. Nie brak również i francuzów i niemców. Przyczyny uwięzienia są absurdalne. Zdawaćby się mogło, że G. P. U. celowo gnębi cudzoziemców, by ich odstraszyć od Rosji, zniechęcić do nawiązywania jakichkolwiek stosunków.

Mówiłem już wyżej o węgierskim fabrykancie Frenklu, zaproszonym do Rosji przez Wniesztorg, następnie zaś wysłanym na Sołowieckie wyspy. Wypadki takie są bardzo liczne. Przybył, naprzykład, na wszechrosyjską wystawę do Moskwy estończyk Meetise i został prosto z wystawy wyekspedjowany na Sołowki.

Podczas jednego z przesileń politycznych na Litwie, oficer oddziałów inżynieryjnych wojska litewskiego pan X., członek stronnictwa zwycięzonego, uciekł do Rosji sowieckiej, licząc na schronienie w charakterze emigranta politycznego. Będąc tylko litwinem, pan X. nie miał nic wspólnego ani z Rosją sowiecką, ani z komunistami. Jednakże z chwilą przekroczenia granicy sowieckiej został on schwytany i mimo energicznych protestów wysłany za rzekomy udział w organizacji kontrrewolucyjnej oraz szpiegowstwo na rzecz Litwy (!?).

W klasztorze i na wyspie Popowej przebywa cały korpus dyplomatyczny, składający się z cudzoziemców. Najwięcej dyplomatów jest pochodzenia polskiego, estońskiego, fińskiego, litewskiego i łotewskiego. Są to wszystko urzędnicy poselstw i konsulatów, oskarżeni o szpiegostwo, a czasem nawet i spekulację.

Wszyscy urzędnicy dyplomatyczni liczą na to, że zostaną przez swoje rządy wymienieni na komunistów. Stosunek administracji do tej kategorji więźniów jest najgorszy. Deputat otrzymują oni najmniejszy (ten sam co „kr"), roboty zaś są dla nich wybierane najbardziej uciążliwe.

W czasach ostatnich zanotowano szereg usiłowań ucieczek. Najczęściej próbują uciekać estończycy, łotysze, fi[n]nowie i polacy. Dlatego też Noglie[w] stanowczo zakał wyprowadzania więź[n]iów tych narodowości na roboty po[za] obręb obozu.

Usiłowanie ucieczki — zawsze [n]udane, — pociąga za sobą nieludzkie t[or]tury i rozstrzelanie, (jakkolwiek reg[u]lamin przewiduje jedynie przedłużen[ie] kary o jeden rok).

W marcu 1925 roku z Kremlinu s[o]łowieckiego usiłował uciec pewien fin[n]. Idąc w towarzystwie wartownika d[o] wygódki, przedostał się on przez mur i okazał się na wybrzeżu morskiem. Wi[o]sna w tych okolicach rozpoczyna się bardzo późno, lód przy Kremlinie był jeszcze wystarczająco mocny. Finn rzucił się do ucieczki w kierunku lasu.

Nie uszło to jednak uwagi wartowników, zrobiono alarm, rozpoczęto strzelać do uciekającego. Przed samym lasem, w którego gęstwinie zbiegł mógłby się ukryć i względnie bezpiecznie uciec dalej, lód nagle urwał się. Tutaj dopiero zbieg z przerażeniem spostrzegł, że woda przy brzegu była niezamarznięta.

Nie mając szans na przepłynięcie lodowej wody, finn zatrzymał się. Po chwili dopadli go czekiści.

Finna przeprowadzono do obozu. W przeciągu całej godziny bito go z taką zaciekłością, że grube „smoleńskie pałki" łamały się na kawałki. (Ze specjalnem zacietrzewieniem znęcał się nad zbiegiem czekista Łykow, były dowódca 95 dywizjonu wojska G. P. U., stacjonowanego na Sołowkach). Następnie zlanego krwią, nieprzytomnego finna zastrzelono.

(D. c. n.).

Bestjalstwa bolszewickie w Chinach.

—:—

Chińscy uczniowie Lenina i Dzierżyńskiego z rafinowanem okrucieństwem wymordowali tysiące osób.

Do Szanghaju przybyło kilkudziesięciu uciekinierów z trzech powiatów chińskich z Lufung, Hufung i Kuantung, zajętych w ciągu dwuch miesięcy przez wojska bolszewickie.

Zbiedzeni, wystraszeni zbiegowie opowiadają o niezwykłych okrucieństwach chińskich bolszewików.

Najśmielsza fantazja ludzka blednie wobec opowiadań zbiegów, pomiędzy którymi znajdują się ludzie poważni i zasługujący na wiarę.

Komunistyczna armja chińska zająwszy trzy powiaty, zabrała się odrazu do wytępienia „burżujów".

Każdy kupiec, przemysłowiec, nauczyciel, właściciel fermy lub bodaj nawet skromnego domku, uważany był za kapitalistę, którego nie należy oszczędzać.

Ludzie piśmienni podobnie zresztą jak „zawodowa inteligencja", a zatem lekarze, aptekarze, inżynierowie kryć się musieli wśród nauboższych kulisów aby ujść śmierci.

Szczęśliwym był ten, któremu ścięto odrazu głowę lub rozstrzelano.

Normalnie jednak pastwiono się nad „wrogami ludu" w sposób niezwykle wyrafinowany.

Najczęściej stosowaną torturą było „krajanie w sztuki".

Najpierw ucinano palce u rąk i nóg, potem uszy, wyrywano język, wykłuwano oczy, a wreszcie na zakończenie mąk broczący w krwi kadłub wieszano na szubienicy.

W ten sposób zgładzono ze świata około tysiąca osób.

Ulubioną zabawką komunistycznych wojsk było wieńczenie ściętemi głowami mównic, na których wygłaszali agitatorowie płomienne przemówienia.

W czasie takiego politycznego zebrania we wsiach lub miasteczkach rozbiegali się siepacze po domach i jeśli znaleźli tam jakiego człowieka, ucinali mu głowę i składali ją u stóp przemawiającego.

Trzy powiaty prawie doszczętnie ogołocono z umysłowych pracowników.

Przedsiębiorstwa są nieczynne, urzędy nie funkcjonują, szkoły zamknięte, a chorym nie ma kto śpieszyć z pomocą. Ludność zwróciła się do władz, aby przysłały im odpowiednią liczbę inteligencji, celem uruchomienia zamarłych dziedzin życia.

Interesujące sprawy sądowe. Człowiek o dwóch nazwiskach.—Dziecko, uprowadzone przez cyganów. — Pucybut, który znalazł sznur pereł.

W marcu 1926 r. przychwytano na cmentarzu w Turynie człowieka, który starał się ukraść wazę z bronzu. Człowiek ten robił wrażenie obłąkanego; umieszczono go więc w zakładzie dla obserwacji. Oświadczył on, że zapomniał swego nazwiska.

Wrok potem, gdy przy jakiejś okazji podobizna tego człowieka ukazała się w pismach, zgłosił się w zakładzie dla obłąkanych major Cantalupi i oświadczył, że poznaje w tym człowieku swego żołnierza z czasów wojny, który gdzieś w Macedonji odłączył się od oddziału i zaginął.

Doniósł też o tem rodzinie zaginione go, która w nim rozpoznała swego krewnego. Był to Giulo Canella, nauczyciel ludowy w Weronie. Poznał go brat, poznała żona. To też zarząd domu warjatów wydał rodzinie tego nieszkodliwego dla otoczenia obłąkańca.

Po niejakim czasie wmieszała się w sprawę policja rzymska. Na podstawie badań daktyloskopicznych doszła bowiem do przekonania, że człowiek ten, który „zapomniał swego nazwiska", jest drukarzem, Marjanem Bruneri, ściganym przez sądy za defraudacje. Brat i żona rozpoznały w nim podobnie jak rodzina Canelli, swego krewnego...

Kim jest ten człowiek? Canelli czy Bruneri? Nauczycielem ludowym czy drukarzem? Oto powstał problemat cie kawy dla władz sądowych i dla psychjatrów.

Psychjatrzy rozstrzygnęli, że człowiek ten jest panem Bruneri że symuluje zanik pamięci i że winien sanąć przed sądem w Rzymie.

Ale sąd w Turynie założył sprzeciw; człowiek ten jest panem Canelli...

W tym rozgwarze opinji postanowiono obecnie znaleźć wyjście: człowiek ten nie jest identyczny ani z p. Bruneri ani z p. Canelli; jest to „człowiek bez metryki" i ma pozostać nadal w domu warjatów.

Zarówno pani Bruneri jak i pani Canelli założyły sprzeciw przeciw temu orzeczeniu i niebawem sąd ajwyższy stanie przed trudnem rozstrzygnięciem, która z pań ma być pozbawiona męża..

***

Sąd w Namurze zajmuje się obecnie gorliwie przeprowadzeniem śledztwa w osobliwej aferze porwania dziecka przez bandę cyganów, dokonanego w sierpniu 1914 roku tuż po zajęciu tego miasta przez niemców.

Cyganie uprowadzili wówczas 4-letniego chłopca. Do niedawna znajdował się 18-letni obecnie młodzieniec w środowisku cygańskiem. Utrzymuje on, że zwie się Wiktorem Laurent, urodził się 1 lipca 1910 w Namurze jako syn Józefa Laurenta i Marji Lebrun; rodzice jego mieli ponoć mały sklepik towarów kolonjalnych; nie przypomina sobie ulicy, przy której rodzice mieszkali.

Mając 9 lat, nauczył się Wiktor sztuk akrobatycznych i został zmuszony do produkowania się w cyrkach. Z wędrownym cyrkiem przybył do Nimes, potem do Nancy. Tam dowiedział się kim właściwie jest; herszt bandy cyganów pokazał mu jego dokumenty osobiste.

Wtedy postanowił opuścić trupę wędrownych cyrkowców. Zwiał pewnego wieczoru i pojechał do Namuru.

Badania, przeprowadzone w urzędzie metrykalnym w Namurze, wypadły negatywnie. Nie znaleziono śladu zapisków by 1 lipca 1910 urodził się jakiś Wiktor Laurent..

Ponieważ bohater tej afery żadnemi dokumentami wykazać się nie może, ptrzymano go na razie w areszcie.

Wiktor Laurent wytoczył proces władzom miejskim o wydanie mu papierów identyczności.

***

Chicago jest miastem ludzi trzeźwych, bussinesistów, a jednak i w niem zachodzą romantyczne historje.

Pewien pucybut, grek z pochodzenia w pobliżu dworca kolejowego znalazł sznur pereł. Grek nie miał pojęcia o wartości pereł; udał się do jubilera i zaofiarował je na sprzedaż za cenę 2 dolarów. Jubiler uwiadomił policję, a ta starała się napróżno o odnalezienie właściciela zguby. Perły oceniono na 10.000 dolarów.

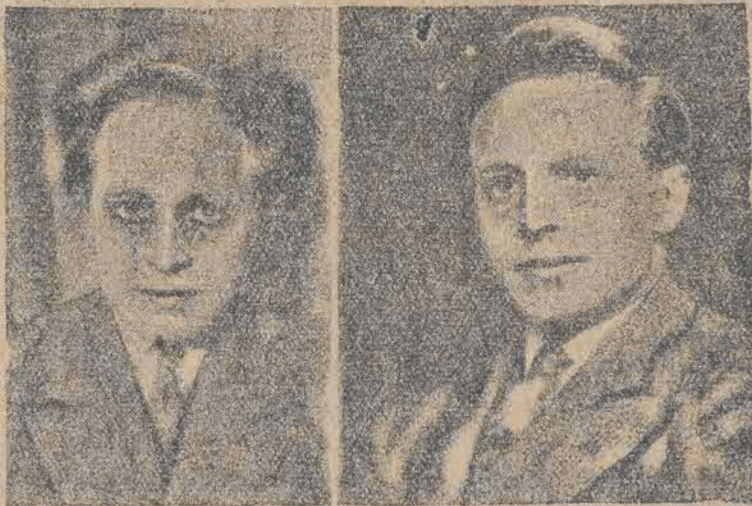
Pucybut zatem wedle ustaw amerykańskich stał się posiadaczem pereł, a tem samem zamożnym człowiekiem.

Jednak zaszła tu mała komplikacja; oto ustawa przepisuje, aby w pismach urzędowych zgłaszać każdy znaleziony przedmiot a tej formalności znalazca nie dopełnił.

Nie pozostało więc nic innego jak zasięgnąć rozstrzygnięcia sądu. Właśnie odbyła się rozprawa i sędzia przyznał znalazcy bezsporną własność pereł.

Dumnie opuścił grek salę sądową z drogocennym klejnotem i udał się wprost na swe stanowisko, by nadal czyścić buty przechodni. Oświadczył bowiem, że perły chowa na „czarną godzinę", a zawodu swego i źródła dotychczasowych zarobków nie wyrzeka się.

Niezwykłe eksperymenty śląskiego fakira.



PAWEŁ DIEBELS

na niem. Śląsku G. popisuje się sztuką wywoływania fenomenów stygmatyzacji. Między innemi zadziwiającemi eksperymentami umie Diebels wywoływać u siebie krwawe łzy.



Pamiętajmy o narybku.

Jakie obowiązki ciążą w sezonie zimowym na kierownikach sekcji footbalowych. Rezerwy w klubach piłkarsk ch winny być otoczone pieczołowita opieka.

Łódź, 20 stycznia.

W obecnej chwili kluby sportowe, znajdujące się na terenie Łodzi, zamarły niemal zupełnie w swej czynności.

Za wyjątkiem jednego, czy dwóch klubów sportowych, dla których zima nie stanowi przerwy w pracy organizacyjno - przygotowawczej, reszta towarzystw pogrążyła się w stan apatji.

Ich codziennemi troskami nie jest bynajmniej sport, lecz czem zapłacić lokal, światło, gospodarza, czem wyrównać pozostałe z ubiegiego sezonu deficyty, jak wyrównać zobowiązania materjalne.

Jednem słowem praca w klubach i stowarzyszeniach skierowana jest wyłącznie w jednym kierunku jak przetrwać do lata, kiedy to być może wpływać będą do kasy klubowej jakieś dochody z urządzanych imprez footbalowych.

Z takiego stanu rzeczy wynika dla sportu łódzkiego jedna korzyść. Leaderzy klubowi, mając zawróconą głowę długami, nie myślą już, jak to rokrocznie bywało o „kaperowaniu" graczy dla swych drużyn.

Kierownicy sekcji footbalowych wreszcie doszli do wniosku, że „giazdy" o tytule: „kto więcej zapłaci, tam będę grał" zbyt drogo kosztują i nie przynoszą klubowi wcale korzyści.

Słowem „kaperowanie" graczy, które rokrocznie kwitło w sezonie zimowym, dzięki obecnym warunkom, zamarło zupeł ie.

Coprawda słyszy się jeszcze tu i owdzie o zamierzeniach niektórych „gwiazd" łódzkich, które nawet zapowiadają wyjazd z Łodzi, gdyż „tu nie warto grać", ale są to ludzie, których dziś poważnie nikt nie słucha, a jeżeli już się znajdzie ktoś bardziej przychylny, i powiada że słucha to czyni to z ironicznym uśmiechem na ustach i z myślą: ażebyś przynajmniej sam wiedział co chcesz!

Leaderzy klubowi muszą pamiętać, że jeżeli zamierzają oddać się jakiejś pracy w sezonie zimowym, to winna ona być skierowana w stronę narybku.

Szkołaca się obecnie w różnych dziedzinach sportu młodzież jest dziś najcenniejszym plonem każdego klubu sportowego i winna być otoczona przez klub niezwykłą pieczołowitością, bo tylko ona stanowi podstawę klubu, stanowi jego przyszłość i cel.

Pamiętać należy, że młodzież musi być trzymana zdala od wszelkich tarć i niesnasek klubowych, nie wolno, by się wtajemniczała we wszelkie machinacje i kombinacje od których aż się roi w klubach.

Zbliżający się sezon footbalowy, musi zastać kluby sportowe gotowe każdej chwili do bezwzględnej walki ze starą generacją „gwiazd" piłkarskich.

Należy sobie wreszcie uprzytomnić, że nie na 3 czy 4-ch jednostkach opiera się klub, ale na licznych rezerwach, które każdej chwili gotowe sa stanąć do walk i zastąpić tych wszystkich którzy miast pracować dla dobra barw swego klubu, jeno gderają ustawicznie i utrudniają pracę prawym i szlachetnym sportowcom, stojącym na czele klubów.

Karski.

Ka'erd..rzyk rozgrywek o m'strzostwo Polski.

210 meczów ligowych odbędzie się w r. b.

Tegoroczny sezon piłkarski rozpocznie się tak wcześnie jak żaden dotąd: oto 4-go marca mecz dwu ligowych drużyn górnośląskich wprowadzi tysiączne rzesze zwolenników piłkarskich w coroczny trans rozgrywek.

W sumie 15-cie drużyn ligowych rozegra kolosalną ilość 210 meczów. Pierwsza ich część czyli 105 gier musi być ukończona do dnia 15 lipca. Poniżej podajemy rozgrywki pierwszej rundy. Terminy trzech meczów: Hasmonea — Pogoń, Czarni — Pogoń i T. K. S. — Czarni nie zostały jeszcze wyznaczone. Oto terminy.

4.3. Ruch — Śląsk

11.3. Ruch — Czarni, Śląsk — TKS.

18.3. Wisła — Ruch, 1 FC — Śląsk **Turyści — ŁKS.**

25.3. TKS. — Polonia, Warta — Warszawianka, **Turyści** — Ruch, Legia — **ŁKS.**, Cracovia — Czarni.

1.4. **Polonia — Turyści,** TKS. — Cracovia, 1 FC. — Legia, Pogoń — Śląsk, Wisła — Hasmonea, **ŁKS. — Warszawianka**

8.4. Legia — Ruch, Śląsk — Czarni, **Turyści — TKS.**

9.4. Polonia — **Warszawianka, ŁKS. — Ruch**

15.4. Cracovia — Śląsk, **Turyści — Warta,** Ruch — Warszawianka, 1 FC. — Czarni, Pogoń — Legia, TKS. — Wisła

22.4. Hasmonea — Polonia, Ruch — Cracovia, Wisła — Warta, **ŁKS. — 1 FC.,** Śląsk — Legia, Warszawianka — Pogoń

29.4. Polonia — Śląsk, Cracovia — Warszawianka, TKS. — Warta, 1 FC. — Ruc **Turyści — Pogoń**

3.5. Legja — Wisła, **Hasmonea — ŁKS.**

6.5. Polonia — 1 FC., Pogoń — **Cracovia,** Warta — Hasmonea, **Tyruści — Legia, Czarni — ŁKS.,** Śląsk — **Warszawianka**

13.5. Cracovia — Legja, **ŁKS. — Warta,** Pogoń — Ruch, **1 FC. — Turyści,** Warszawianka, — Wisła, Hasmonea — TKS.

17.5. Wisła — Polonia, Legia — Czarni, Hasmonea — Śląsk

20.5. Ruch — Polonia, Warta — **Cracovia,** Wisła — 1 FC, Legja — TKS., Warszawianka — Czarni, **ŁKS. — Pogoń,** Hasmonea — Turyści

27.5. TKS. — Warszawianka, **Wisła — ŁKS. (ewent. 28.5.).**

3.6. Warta — Polonia, Cracovia — Wisła, Ruch — TKS., Pogoń — 1 FC., **Turyści — Czarni,** Warszawianka — Hasmonea

7.6. Polonia — Pogoń, Hasmonea — Legia, Czarni — Wisła

10.6. ŁKS. — Cracovia, Warta — 1 FC., Hasmonea — Czarni, TKS. — Pogoń, **Śląsk — Turyści,**

17.6. **ŁKS. — Polonia, Cracovia — Turyści,** Pogoń — Warta, 1 FC. — T. K. S., Warszawianka — Legja, Ruch — Hasmonea

24.6. Polonia — Cracovia, Ruch — Warta, Hasmonea — 1 FC., Wisła — Pogoń, **Śląsk — ŁKS.**

29.6. Legja Polonia

1.7. Śląsk — Warta, Cracovia — Hasmonea, TKS. — ŁKS., **Warszawianka — Turyści**

8.7. Polonia — Czarni, 1 FC. — Cracovia, Warta — Legia, **Turyści - Wisła**

12.7. Warta — Czarni, Warszawianka — 1 FC., Śląsk — Wisła.

Kto może wziąść udział

w łyżwiarskich rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

Łódź, 20 stycznia.

Zawody o mistrzostwo Polskiego Związku Łyżwiarsk[illegible] na rok 1928 oraz ogólno - polskie [illegible]dy junjorów w jeździe szybkiej, sztucznej i sztucznej parami, odbędą się na torze Lwowskiego Tow Łyżwiarskiego we Lwowie przy ul. Pełczyńskiej 57, w dniach 21 i 22stycznia r. b. W razie niekorzystnych warunków atmosferycznych zostaną przełożone na 28 i 29 stycznia. Termin zgłoszeń upływa dziś dnia 20 stycznia.

W zawodach o mistrzostwo P. Z. Ł. startować mogą członkowie Pol. Zw. Łyżw. zaś w zawodach ogólnopolskich junjorów, mogą brać udział także niestowarzyszeni w P. Z. Ł.

Nagrody w poszczególnych konkurencjach w żetonach, dyplomach i nagrodach honorowych dla pierwszego, względnie w razie większej ilość zawodników, dla drugiego i trzeciego.

Będą to jedyne wielkie zawody łyżwierskie, odbywające się w Polsce na największym torze łyżwiarskim, jaki jest w kraju. Niewątpliwie zgromadzą duży zastęp zawodników z wszelkich dzielnic Polski. Szczególnie zachęcająca jest konkurencja ogólnopolska dla junjorów w jeździe szybkiej, sztucznej i parami, ponieważ mogą tu startować wszyscy uprawiający sport łyżwiarski bez względu szy są lub nie członkami klubów. Oczywiście wykluczeni są zawodnicy, startujący w zawodach o mistrzostwo P. Z. Ł.

Gerbich i Seidel

wystawieni do reprezentacii Polski na międzypaństwowy mecz z Węgrami

Międzynarodowe spotkanie Polska— Węgry, które było już kilkakrotnie odkładane odbędzie się ostatecznie w dn. 4 marca, według wszelkiego prawdopodobieństwa w Katowicach.

Jak się „Express" dowiaduje, Polski Związek Beksreski w Poznaniu zawiadomił okręgowe władzę łódzkie, że w skład reprezentacji Polski zostali z okręgu łódzkiego wyznaczeni: **mistrz Polski wagi półciężkiej Jan Gerbich i mistrz województwa łódzkiego wagi półśredniej Artur Seidel.**

Gerbich jak się dalej dowiadujemy, repzentuje dziś wagę średnią i w takiej będzie startował.

Warszawa—Łódź

Międzymiastowe spotkanie bokserskie odbędzie się w połowie lutego.

Przed dwomat ygodniami donosił „Express", że Warszawski Okręgowy Związek Bokserski zaproponował Łódzkiemu, rozegranie międzymiastowego spotkania w Warszawie.

Jak się obecnie dowiadujemy, Zarząd ŁOZB wystosował w dniu wczorajszym pismo do Warszawy z zawiadomieniem że zasadniczo zgadza się na propozycję rozegrania tego meczu, który jednak nie może dojść wcześniej do skutku, jak w połowie przyszłego miesiąca. Przez ten czas pięściarze łódzcy poddani będą obowiązkowemu treningowi.



Wesoły obrazek z toru ślizgawkowego w St. Moritz (Szwajcarja)

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Monumentalny arcyfilm polski z dziejów bohaterskich bojów legionów o niepodległość p. t.

Mogiła Nieznanego Żołnierza

na tle głośnej powieści Andrzeja Struga. Realizacja Ryszard Ordyński.

W rolach głównych **Marja Malicka i Jerzy Leszczyński**

Epopea homeryckich walk I brygady. — Dzieje wzruszającej miłości, złożonej na ołtarzu ojczyzny. Nieskończone szeregi wojsk polskich pod wodzą marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Najpotężniejszy z dotąd realizowanych filmów polskich.

Orkiestra symfoniczna pod batutą p. Leona Kantora. Początek seansów o godz. 1.30.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.



Dziś i dni następnych!

Wielka uroczystość dla miłośników kina!

Obraz, który poruszył cały świat! — — Przewrót w kinematografji! — — Potężne arcydzieło p. t.

„SZATAŃSKA SYRENA"

W rolach głównych: —władca ekranu— **IWAN PETROWICZ** — uduchowiony amant — doby obecnej — i najpiękniejsze artystki francuskie M-LLE JOSPANNE i CLAIRE DE LOREZ.

Bajońskie sumy rzucono na przepych i dekoracje tego filmu. Tajemnicze zaręczyny. — Zburzone szczęście. — Noc zemsty i zbrodni. — Zawrotny szał zmysłów.

UWAGA: Passe-partout i bilety ulgowe nie ważne aż do odwołania.— Początek seansów w soboty i niedziele o g. 1.30 pp. w dni powszednie 4.30 pp.

Orkiestra pod dyr. **R. Kantora.**

GRACZ w SZACHY

MAT

CARYCY KATARZYNY II

EPOKOWY DRAMAT z DZIEJÓW WALK o NIEPODLEGŁOŚĆ

WKRÓTCE

ODEON  **APOLLO**

Koncesjonowane Kursy Kierowców Samochodowych Polska

Y.M.C.A.



Aleja Kościuszki 68, tel. 22-90.

Dnia 17 stycznia 1928 r. otwierają nowy kurs dla zawodowych i amatorów obojga płci.

Zapisy przyjmuje kancelarja codziennie od godz. 9 do 12 i od godz. 14 do 20.

UWAGA! Ceny przystępne. ratami.

PAMIĘTAJCIE że

śniegowce i kalosze

naprawione TYLKO drogą elektrycznej wulkanizacji na patentowanych aparatach

„ELEKTRO-RAPID"

SĄ TRWAŁE.

NAPRAWY PRZYJMUJĄ FIRMY:

H. GUTMAN, Wytwórnia parasoli. Narutowicza 9
I. SANDBERG, Skład obuwia. Piotrkowska 165
S. TRZEŚNIEWSKI, Skład obuwia. Główna 69
G. CWAJGHAFT, Rzgowska 1.
W ZGIERZU: Sklep komisowy „ORZEŁ" Waiman i Wolf, Piłsudskiego 19.
W PABJANICACH: W. Korona, Pracownia obuwia, Zamkowa 16.

Wystrzegać się naśladownictw!

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po po

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

Doktór

P. Klinger

Piotrkowska 51. II p. fr

Choroby weneryczne, skórne i włosów

Przyjmuje od 9—12 i 5—8.

Panie od 4—5

W niedziele i święta od 10 — 12

Doktór

H. Wołkowyski

Zachodnia № 57. (Cegielniana 19)

Choroby skórne weneryczne Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 1 do 2-ej i od godz 4—8

W niedzielę i święta od 11—1.

Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel. 37-70

Dr med.

LAJCHTER

Konstantynowska 9

Tel. 49—66

Stomatolog

Chor. szczęk, dziąseł, podniebienia, zębodołów i t. p.

Od 1½—5 Niedziele w g. 10—12.

Lek - Dentysta

B. Markus-Nusbaumowa

przyjmuje w godz. 4—7. **Piotrkowska 51** tel. 13-22

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Poszukuję

od 1-go lutego

pokoju

skromnie umeblowanego, w dowolnym punkcie. Warunek: elektryczn. i oddzielne wejście z klatki schodowej. Oferty sub „Cena przystępna" do administracji Republiki.

Rozmaite

Krynica-Zdrój. Zakład dietetyczny i pensjonat Vogla poleca pokoje słoneczne. Telef. 17. 29

Pierwszorzędny manicure 80 gr. Piotrkowska 60 w podwórzu. 30

Pierwszorzędny manicure 70 gr. Sienkiewicza Nr. 52 21

Posady

Potrzebna bufetowa Przejazd 33 Bar piwny 20

Urzędnik poszukuje umeblowanego pokoju niedaleko od centrum miasta. Oferty sub „Urzędnik". 22

Poszukuję wykwalifikowanej wychowawczyni - freblanki do 4-letniej dziewczynki. Proszę zgłaszać się tylko z długoletniemi pierwszorzędnemi świadectwami między 3 a 5-tą Aurbach, Zielona 6.

Potrzebna panna wychowawczyni do 4-letniej dziewczynki tylko z dobremi świadectwami mogą się zgłosić Cegielnianą 39 m. 7.

XXXXXX

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 34-44 Telefon administracji 32-14

Godziny przyjęć redakcji 6—2 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalne wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.